Nr. 223. We Lwowie Wtorek dnia 15. Sierpnia 1871. Rok III.

Wychodzi codziennie

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim w domu Żodyńskich pod l. 1. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22. pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca

[illegible] zatrzymując [illegible] sowyszcza i lisy dworskie. *Osnowa* tedy, jako organ jakichś zupełnie odrębnych Rusinów, raczyła uznać za rzecz słuszną, iż Niemcy „sumią się" na obcej ziemi w Bernie, a „Polaki" zjeżdżając się ze Szląska, Krakowa i Poznania radują się także na obcej ziemi, we Lwowie. *Gaz. Nar.* powtórzyła tę ekspektorację co do słowa, nie dodając żadnej ze swojej strony uwagi. Być może, iż nieporządek, który mógł wkraść się do każdej redakcji z powodu uroczystości przyjmowania gości z różnych stron Polski, stał się także przyczyną, że *Gaz. Nar.* bez wszelkich ze swojej strony dodatków i uwag zamieściła tę zabawną ekspektoracje. Inaczej, nie moglibyśmy jej pojąć w piśmie, redagowanem po polsku, i podczas gdy dotychczas zarzucaliśmy *Gaz. Nar.* jedynie pewną niejasność i bałamutność co do programów, w obrębie obozu polskiego w Galicji stawianych, musielibyśmy nadal uważać ją za pismo wprost nieprzyjaciołom sprawy narodowej służące. Jesteśmy atoli przekonani, iż *G. N.* powtórzyła artykuł *Osnowy* jedynie z tego powodu, iż pomimo dziwacznej swojej argumentacji, popierał on niejako cele zjazdu mieszkańców różnych ziem polskich we Lwowie. Jest to jednakowoż zawsze wynikiem fatalnego niedozoru w redakcji, jeżeli argumentacje podobne, jak wywody *Osnowy*, mogą znaleść miejsce w piśmie polskiem. Tym panom, którzy redagują *Osnowę*, niechaj posłuży do wiadomości, że Polacy w Galicji nie czują się bynajmniej na ziemi obcej, i że pięćset lat historji nie da się zmazać zaprowadzeniem grecko-cerkiewnej asbuki w szkołach ludowych. Niech fantazują ile im się podoba o „ludzie" i jego, w różnych okolicach różnem narzeczu; nie potrafią oni jednakowoż skleić narodu z surowych materjałów, jakie przedstawia ciemna ludność wiejska, i nie potrafią sztucznemi produkcjami zaćmić faktu, że ludność ta w miarę jak się cywilizuje, staje się polską. Ostatecznie, gdyby za podstawę działań politycznych przyjęto program *Osnowy*, potrzebaby analogicznie wnioskować, że wyspy angielskie należą do Francji, ponieważ przed laty tu i tam mówiono po celtycku. Ale, dzięki Bogu, ludzkość nie wraca do opuszczonych raz torów, i jak na Rusi wykształcone klasy przyjęły piśmienny język polski, tak też i indywidua z łona ludu, nabywając wykształcenia, przyjmują ten sam język polski jako konwersacyjny i piśmienny, i chyba tylko wyjątkowo oddają się filologicznym nonsensom, w które obfituje tak mocno *Osnowa*. Przez pięćset lat, od czasu zajęcia Rusi halickiej przez Kazimierza W., wzrosła niezmiernie liczba inteligencji ruskiej, która przyjęła język polski, i daremnem jest dzisiaj chcieć nawracać ludność tej ziemi na inne tory i ofiarować jej złudną nadzieję wytworzenia nowego *narodu* w zamian za cywilizację, którą wraz z polszczyzną [illegible] a od Zachodu. Tem samem prawem możnaby [illegible]ncji bretońskiej narzucać język włościan [illegible]kich — i widzielibyśmy, z jakim skutkiem. [illegible] też wielu Polaków napłynęło na Ruś, by [illegible]na uważać jako żywioł odrębny — owszem, [illegible]olskiego w Galicji, powstało z cywilizują[illegible] pośrednictwem Polaków, „koronnej" Rusi. [illegible]ii bardzo wyjątkami, inteligencja tego kraju [illegible] pochodzenia ruskiego, albo niemieckiego, a największą impertynencją ze strony *Osnowy* jest twierdzenie, jakoby „Polacy" byli na ziemi tutejszej przybyszami — i jakoby w gruncie rzeczy mieli potrzebę ukorzenia się przed nowemi teorjami pp. filologów. W życiu narodów nie rozstrzyga żadna teorja, ale jedynie interes praktyczny. Wyzywamy *Osnowę*, ażeby dokazała sztuki, odwiedzenia któregokolwiek ze spolszczonych Rusinów od obozu narodowego.

Ziemie Polskie.

Warszawa, 10. sierpnia. (*Kor. Dz. Polsk.*)

Przed przyjazdem cara do Warszawy, moskiewska policja nakazała obywatelom Warszawy, okólnikiem, aby (stróże domowi) furtjanie byli ubrani w nowy uniform, w lizbie których i mieszkańcowi ulicy Senatorskiej Panu Kazimirusowi. Obywatel Kazimirus odebrawszy polecenie policji, pisane po moskiewsku, odesłał takowe swemu adwokatowi spełniającemu interesa Kazimirusa; na drugi dzień z rana, przysłany od komisarza policaj, oznajmił Kazimirosowi, żeby się wnet (z posłańcem) stawił komisarzowi. Zdziwiony stary Kazimirus a razem przerażony raptownem zawezwaniem, rad, nierad, musiał stawić się i zaraz został przez komisarza z góry po moskiewsku zapytany, dla czego dotąd nie jest ubrany podług nakazu furtjan. Pan Kazimirus tłumaczył się, że o tem nic nie wiedział, bo chociaż sam odebrał papier z urzędu, ale nie umiejąc czytać po moskiewsku, nie wiedział o co to chodziło, dodał przytem, że on jako stary, dawno już poruczył interesa swemu synowi, a ten ma rocznego adwokata, który wszystko załatwia, oczem zrobiono podanie policji; prosił przytem, aby go więcej nie ambarasowano. Pan komisarz odpowiedział na to dość gburowate, a staruszek nie mogąc znieść nie przyzwoitego obejścia się komisarza, napomiał go, że podobne obejście się, krzywdzi nietylko tego starego, ale i samego komisarza, mającego półkownikowską rangę. Komisaz na to — co ty mi będziesz tutaj tłumaczyć (czto ty menie budziesz tałkowati), zadał Kazimirusowi ciężki policzek i kazał go wyprowadzić z biura. Skrzywdzony Kazimirus wzywał go na pojedynek, ale komisarz odpowiedział, że mu wytoczy proces za obrazę jego honoru, a ze strony zawiadomiono staruszka, że komisarz miał go aresztować. Kazimirus nie mógł znaleść żadnej honorowej satysfakcji i nie mógł przenieść takiej zniewagi, w kilka dni potem we własnym domu odebrał sobie życie — opisawszy własnoręcznie przyczynę samobójstwa. Pan Kazimirus był to człowiek bardzo dobrze uważany w mieście — pięknego charakteru przytem dosyć bogaty i znany tak w kraju jak i zagranicą.

Z Wilna piszą do *Kraju*: Walka z krzyżami — gwałty i rozpacz. Na każdego przejeżdżającego do Wilna robi wielkie wrażenie widok gór piętrzących się nad miastem. Z tych szczególnie wyróżniała się góra trzykrzyska, tak zwana od trzech krzyżów na jej szczycie, których wyciągnięte ramiona jakby błogosławiły stary gród Giedymina.

Krzyże katolickie tak wspaniale górujące nad miastem były solą w oku tej carskiej komuny. W skutek rozkazu nie wiemy jak wysokiej władzy, nocna wyprawa żołdactwa konsystującego w pobliżu obaliła krzyże. — Proszę sobie wyobrazić, jakiego przykrego wrażenia doznali mieszkańcy Wilna, gdy nie ujrzeli nad miastem krzyżów, do których oko przywykło od dzieciństwa. Zapewne bohaterowie tej antikrzyżowej wyprawy dostaną w nagrodę krzyże. Może troskliwe naczalstwo (władze) nie chciały razić oka carskiego widokiem krzyżów katolickich?... Niepotrzebna troskliwość! Car podczas ostatniej bytności w Wilnie widział tylko żonę Potapowa i marszałka Domejkę, jak o tem i *Wilenskij Wiestnik* doniósł.

Donoszę wam fakt, wprawdzie dawniejszy, ale bardzo charakterystyczny:

W miasteczku Podbrzeziu, w gubernji wileńskiej, miała miejsce straszna ofiara. — Byłoto w czasach okropnych, gdy moskali napadła choroba, zwana w języku ich liberalistów *prawosławomanją*.

Dziki kniaź Chowański, wojenny naczelnik powiatu wileńskiego, z historyczną swoją setką kozaków był najgorliwszym apostołem tego kierunku. Napadał na wsie i miasteczka i środkami kozackimi wsiekał ludziom prawosławie. Za jego staraniem ks. Strzelecki przyjął prawosławie, a z Podbrzezia zrobiono parafję prawosławną, od której były proboszcz został proboszczem innego wyznania. Jednak większa część parafjan oparła się nawet Chowańskiemu. Włościanie, nie mając w pobliżu księdza, dla dopełnienia swych obrzędów religijnych jeździli do Wilna.

Jeden z włościan sąsiedniej wsi, doczekawszy się syna, którego gorąco pragnął, dla ochrzcenia go udał się z żoną i kumami do Wilna, dokąd droga prowadziła przez Podbrzezie. Nieszczęście chciało, że się tam spotkał z apostołem Chowańskim. Ten spytał go gdzie jedzie. Włościanin nie spodzianie zapytany przyznał się, w jakim celu jedzie do Wilna. Chowański w padł w okropną wściekłość: Jakto! — wrzasnął na niego — ty.... masz swoją parafję, a wozisz dziecko na kraj świata? ! Natychmiast do cerkwi! —

Ani uwagi ani prośby nieszczęśliwego ojca nie pomogły. Na miejce włościanina, który nie chciał być chrzestnym ojcem dziecka prawosławnego, z obawy, żeby i jemu nie kazali przyjąć prawosławia, stanął sam Chowański. Obrządek się dokonał. Matka ze łzami w oczach oddaje dziecko ojcu do pocałowania. Ojciec wziął je na ręce, spojrzał i z wyrazem wielkiej boleści rzucił o ziemię, mówiąc: „Niech lepiej ginie"! — Dziecko ani jękło.

Na rozkaz Chawańskiego porwano zaraz włościanina; trzymano go długo po więzieniach, namawiano do prawosławia; ale Litwin, twarda dusza, ani zastraszyć ani też namówić się nie dał. Nareszcie uwolniono go, a *Wil. gub. Wiestnik* podał do powszechnej wiadomości, że taki a taki włościanin w miasteczku Podbrzeziu — ze zbytecznej radości, iż ujrzał ukochane swoje dziecko prawosławnem, upuścił je na ziemię.

Tego samego dnia, kiedy się odbyła ta straszna ofiara, kniaź Chowański przy ponczu u eksksiędza Strzeleckiego narzekał na fanatyzm katolików.

Spisek Neczajewa.

(Mowa obrońcy Spasowicza, C. d.)

Wyobraźmyż sobie człowieka, któremu jedna myśl rozsiadła się w głowie tak, że wszystko cokolwiek widzi, słyszy, czyta, wszystko to stosuje do niej — myśl o konieczności, o bliskości rewolucji w Moskwie. Rozprawiając z setkami ludzi rozmaitych warstw, o jednem i tem samem, naturalnie wykształcił się on doskonale w sposobie trafnego przekonywania. Wszyscy opowiadają, jak zręcznie umiał dysputować; mówią mu np. że proklamacja to głupstwo; odpowiada na to: proklamacje są dobre, ponieważ przyuczają publiczność do niezależnego sądzenia, do właściwego stawienia kwestyj. Mówią mu, czyż wolno oszukiwać, czy kłamstwo nie przejdzie w ciało i krew? Nie, odpowiada, regulatorem w życiu człowieka powinna być idea. Mówią mu: wszystko za czem gonisz, przeczy moskiewskiej historji. Nie, odpowiada, moskiewska historja ma tylko dwie epoki, wszystko inne nie jest moskiewską historją; mianowicie epoki, w których żył lud moskiewski: epoka Steńki Razina, i epoka Emiliana Pohaczewa itp.

Zobaczmy teraz, w jaki sposób zetknęli się z sobą Kuźniecow z Neczajewem. Kuźniecow był socjalistą i radykałem, z tych więc stron podszedł go Neczajew. Objawił się przed nim jako radykał najradykalniejszy, o jakim Kuźniecow ledwie mógł mieć pojęcie, objawił się także jako socjalista, ale zarazem położył palce na bolące miejsca socjalizmu. Postępując tak jak postępujesz, nie ujedziesz w tysiąc lat jednej nawet wiorsty. Następowało pytanie: dla czego nie ujedziesz? „Ależ dla tego, że nie ma dokąd dojechać, bo próżnia jest przed tobą." Tego jednak Neczajew nie dopowiedział. Przedstawił on rzecz tym sposobem: „Twoje róże socjalne nie rozkwitną na zgniłem błocie, rozpędzą was, zniszczą, rząd wam nic dokonać nie pozwoli." A potem powiedział:

„Czy wiesz ty, że w Europie jest takie stowarzyszenie międzynarodowe, ogromny związek, składający się z wielu milionów ludzi, czy wiesz, że związek ten ma ręce na swoje rozkazy; że to on wywołał studenckie schadzki w Petersburgu, że to on wywołał rozruchy robotników, zaburzenia włościan w 8 guberniach, których głód dręczył, że chwila wybawienia zgłodniałego ludu zbliża się szybkim krokiem, że Petersburg gore, że Moskwa gore, że przewrot natychmiast nastąpi. Dla tego więc, jeżeliś człowiek czynu, a nie myśli próżniaczej, to powinieneś porzucić utopie socjalistyczne, a przystąpić przedewszystkiem do niszczenia tego stanu rzeczy, przy którym nie można ich w żaden sposób urzeczywistnić; jeżeliś żywy człowiek, a nie martwa istota, to stawaj obok mnie i podaj mi rękę."

W położeniu Kuźniecowa natarcie to było nie do odbicia. Marzycielowi najtrudniej wyrzec się swoich utopij. Wydawało mu się przytem, że nie wiele wyma-

O hutach szkła w Galicji

napisał

Antoni Gniewosz.

(Ciąg dalszy.)

Krzemionka. Huty czeskie i morawskie zmuszone są po największej części wydobywać krzemionkę w postaci kwarców sposobem górniczym, a zawsze łamiąc skały nawet na szkła ordynarne. Manipulacja taka jest bardzo kosztowna. Kwarc taki transportowany bywa wodą, osią lub koleją do 30 mil, później palony, gatunkowany, tłuczony w stępach, siany i dopiero wtenczas może być wzięty do topienia szkła. Przecięciowo kosztuje tak przyrządzony centnar 1 złr. 40 kr. w. a.

Przeciwnie każda huta w Galicji ma krzemionkę w postaci piasku albo tuż przy hucie albo w niedalekiej odległości, którą potrzebuje tylko przepalić z części organicznych, czasami wymyć i natychmiast zużytkować na szkło zwykłe. Centnar takiego piasku, kosztuje w Galicji najdrożej 20 kr. Krzemionki w postaci kwarcu tylko zaledwie kilka hut, zmuszoneby były używać do szkieł białych (krzyształów), albowiem w różnych stronach Galicji mamy duże pokłady tak czystego piasku białego, zaledwie w nieznacznej ilości zabarwionego niedokwasem żelaza.

Mianowicie w wschodniej Galicji brzegi Dniestru obfitują w materjał ten takiej doskonałości, o jakiej huty czeskie i morawskie nie mają nawet pojęcia. Huty w wschodniej Galicji sprowadzając n. p. z Zaleszczyk ten piasek, to jest z odległości przeszło 20 mil płacą za korzec, 3 cetnary 60 funtów wagi wiedeńskiej 2 zł. w. a. Okolica Bukaczowiec, tuż przy szynach kolei lwowsko-czerniowieckiej ma również duże pokłady tego wyborowego materjału, dalej nad Sanem, Wisłą i w okolicy Lwowa znanemi są wyborne piaski.

Potaż wyrabia Galicja (wprawdzie tak niedołężnie jak wiele innych gałęzi przemysłu) rocznie przeszło 5—7000 cetnarów, z tego wypada na samo Podole potażu ze słomy 2—2.500 cetnarów przecięciowej wartości od 8—12 złr. za cetnar. Morawia i Czechy płacą od 10—25 złr. za cetnar. Przy jakiejkolwiek jednak skrzętności, jeżeli obliczymy tylko na pasmie Karpat krocie tysięcy gnijącego bezrządnie drzewa, a więc nie czyniąc żadnego uszczerbku gospodarstwu leśnemu, Galicja byłaby w możności najmniej 20.000 cetnarów rocznie produkować potażu, a tak biorąc li tylko cenę przeciętną 10 złr. za cetnar, zdobylibyśmy kapitał 200.000 złr. rocznie. Zważywszy, że przecięciowo na cetnar potażu potrzeba 10 korcy popiołu, pozostałoby jeszcze w zysku 200.000 korcy użyzniających i odkwaszających 10.000 morgów łąk i pastwisk, licząc po 20 korcy na morg. Ale do tego potrzeba najgłówniejszego czynnika silnej woli! Każdy znający na całej linii Karpat gospodarstwo leśne nie posądzi mnie o przesadę w orzeczeniu.

Soda i Sól glauberska. Galicja nie posiada wprawdzie własnych fabryk sody, chociaż ma tak wiele soli i siarczyku miedzi, ale ma pod bokiem znaczne fabryki około Oderberga, a dla wschodniej części olbrzymią fabrykę w Węgrzech w komitacie Marmarosz nad Cisą w Boczkowie przy zwirówce wiodącej z Sygietu do Kołomyi i Stanisławowa. Soli glauberskiej naturalnej są znaczne pokłady w pięknych, czystych kryształach w okolicy Kołomyi i Peczyniżyna na i pod samą powierzchnią ziemi bez żadnego do dziś dnia użytku.

Wapno mamy w całej prawie Galicji i po cenach nader przystępnych, o połowę tańszych jak Czechy i Morawia.

Tak więc główne czynniki do wyrobu szkła mamy pod takimi warunkami, że nietylko możemy wydołać własnym potrzebom, ale ożywić handel wywozowy.

Przy rozszerzeniu teraźniejszem sieci kolei Bukowina, Mołdawia, Węgry, Moskwa a nawet Turcja i Egipt, stałyby się dla nas niewyczerpanem źródłem dochodu. Współzawodnictwo stałoby się dla hut czeskich i morawskich niemożebnem w te strony.

Rozdział III.

Opisawszy stan hut i dane, jakie posiadają, pozostaje mi jeszcze do wykazania ile huty mogą rocznie wyprodukować szkła i po jakiej cenie?

Galicja posiada obecnie hut około 30. Ile z tych jest czynnych, nie jestem w możności podać, ale to jest pewnem, że czterdzieści hut na Galicję, licząc każdą tylko po dwa piece, a każdy piec ośm donic nie jest bynajmniej za wiele, tak więc prowadząc huty te z jaką taką znajomością, będziemy mieli 80 pieców.

Opierając się na doświadczeniu, piec jeden o 8 donicach, każda objętość tylko 300 funtów massy szklannej, wyrobi rocznie przecięciowo 20.000 kóp hutniczych szkła. Topiąc więc w 40 piecach szkło pośledniejsze, dęte i taflowe, licząc kopę przecięciowo po 1 złr. 50 c. wyrobimy rocznie kóp hutniczych 800.000 przedstawiających wartość 1,200.000 złr. w. a. Biorąc dalej 40 pieców, wyrabiających szkło: białe, kościowe, kolorowe, gładkie, szlifowane, malowane, złocone, itp. w ilości 800.000 kóp po cenie przecięciowo najmniej 3 złr. za kopę, uzyskamy cyfrę 2,400.000 złr. w. a. Ogólna więc suma wypada 3,600.000 złr. w. a.

Przytem proszę uwzględnić, że kładę ceny fabryczne do sprzedaży hurtowej a w ogóle najniższe, ażeby przez kompetentnych nie być posądzonem o przesadę. Huty czeskie niebyłyby w możności po tak niskich cenach oddawać a nam pozostaje z tego obliczenia znaczny, uczciwy zysk.

Zysk ten prowadząc hutę ze znajomością i przy bardzo umiarkowanych cenach, na piec jeden rocznie 6000 złr. po potrąceniu wartości drzewa i wszelkich wydatków.

Zatrudniając przy hucie o dwóch piecach:

Majstrów wyrabiających szkło 16, pomocników 16, chłopców po 12 do 16 lat 16, topników 2, pomocników 2, palaczy 8, wiązarek 2, murarza 1, formirza 1, robotnika przy stępach 1, stolarza 1, kowala i pomocnika 2, szliferzy 8, pomocników 4, malarz oraz pozłotnik 1, razem 81 ludzi.

Tak więc 40 hut zatrudni 3240 ludzi oprócz ich rodzin, które zyskają przez to byt stały i urządników administracyjnych huty.

Chcąc huty nasze podnieść do powyższych korzyści, winniśmy nie pół środkami ale całą siłą woli, starać się złe dotychczasowe wykorzenić a do tego mamy tylko jednę drogę, na którą wszedłem, badając przez trzy lata stosunki miejscowe hut.

Powiedziałem wyżej, że huty szkła należą najczęściej do właścicieli większych posiadłości, od nich więc zależy jedynie podniesienie tychże. Ponieważ panowie ci prowadzą huty w małym tylko wyjątku na własny rachunek, a trudno im znowu narzucać myśli, aby się przedsiębiorstwa tego bez wyjątku podjęli, podaję środek, który jeżeli w całości będzie wykonany, po kilku latach ujrzą kwitnący stan niewyczerpanego przemysłu.

Nie zaprzeczam, że dając poniższe wskazówki nieprzewiduję licznych trudności, które napotkają, przeszkody, wyrastające jak grzyby po deszczu, ale nie wolno mi wątpić, abym nieznalazł zwolenników, którym przecież dobro kraju leży więcej na sercu, którzy uznają słuszność i dołożą ręki do naprawienia złego.

1. Biorący hutę w dzierżawę winien być albo sam uzdolnionym hutnikim, lub też przedstawić człowieka teoretycznie i praktycznie wykształconego w tym zawodzie.

2. Huta winna być czynną bezustannie, nielicząc więcej czasu na przestawienie pieca (jeżeli nie ma rezerwowego) jak tylko dni 21. Jest to czas aż nadto wystarczający na budowę nowego pieca.

3. Hutnicy winni być obliczani i wypłacani gotówką co dni czternaście, a każdego miesiąca rachunek zupełnie zamykany i kwitowany obustronnie.

4. Najniższa cena wyrobu hutniczej kopy szkła winna wynosić 25 ct. płacąc albowiem niżej — jest to wyzyskiwanie sił ludzkich w niegodny sposób.

5. Przy hucie szkła nie wolno używać dzieci do roboty przed ukończonym dwunastym rokiem wieku. Metryki dzieci, pracujących przy hutach, winne być przedstawiane w zarządzie gminy.

6. Przy każdej hucie ma być utworzona szkoła dla dzieci i młodzieży hutniczej, obowiązująca do uczęszczenia do szesnastego roku życia, to jest: do dwunastego roku codziennie, do szesnastego przynajmniej dwa razy w tygodniu.

7. Sprzedaż szkła na kopy winna być bezwarunkowo zniesiona, a zaprowadzona na cale i sztuki jak w całej Europie.

8. Z pomiędzy hutników wybrany być winien zarząd dla utworzenia kasy oszczędności i każdy pracujący przy hucie winien wkładać przy każdorazowym pobraniu pieniędzy 6 ct. od 1 zł. do tejże kasy za pokwitowaniem w osobnej przy nim znajdującej się książeczce. Pieniądze te winne być użyte na zakupno głównych potrzeb do życia z pierwszych źródeł, czyli utworzenia własnego sklepu wiktuałów i innych potrzeb niezbędnych, z którego pracujący przy hucie kupować mogą z małą podwyżką na zysk ogólny. Dywidenda z tego winna być składana po odtrąceniu kosztów administra-

gają od niego: podaj rękę i bądź gotów, oczekując chwili przewrotu. Jakże nie miał stanąć na tym gruncie? Jednak zanim postanowił, wahał się jeszcze Kuźniecow. Straszne myśli przychodziły mu do głowy: „ale powiedzcież, jakie środki, jakie cele tego stowarzyszenia?“ Na to Neczajew miał gotową odpowiedź: jest to tajemnica, wy wszyscy, panowie, przyzwyczailiście się siedzieć. rozprawiać, radzić i bawić się w jenerałów, a czy nie łaska zejść wreszcie w szeregi prostych żołnierzy, i szanując tajemnicę wyższych osób, robić to, co wam rozkażą. Potem jeśli dojdziecie do wyższego stopnia, powiedzą wam:

„Jeżeli jesteś nie panem, ale prawdziwym demokratą, to powinieneś poddać się temu.“ Rozumie się, że Kuźniecow był człowiekiem słabego charakteru, powinien on był zrobić, tak jak zrobił Prokofjew, który obiecując wstąpić do organizacji, powiedział: sprawa ważna — potrzeba namyśleć się. Ale Kuźniecow zdecydował się i wstąpił. W legendach jest opowiadanie o tem, jak djabeł zawiera umowę z człowiekiem o jego duszę. Coś podobnego i tu się stało; różnica w tem tylko, że djabeł dostarczał człowiekowi wszystkich uciech świata, zabierał mu tylko przyszłe życie, Kuźniecow nie miał nawet osobistych widoków. On też nie wymagał nawet osobistego szczęścia: oddawał się on wszystek ze wszelkiemi siłami swemi, bez żadnych warunków temu nieznanemu towarzystwu. (C. d. n.)

KRONIKA.

Bilety na bal są do sprzedania w księgarni p. Gubrynowicza, w administracji *Dziennika Polsk.* i *Gazety Narodowej,* u dr. Moszyńskiego (plac Halicki, nr. 299, w kamienicy Chylińskiego, gdzie Halski ma sklep). Jutro oprócz tych miejsc bilety będą się sprzedawać do godz. 12. w Kasynie mieszczańskiem, a od godziny 3. po południu w kasach znajdujących się w ogrodzie Jezuickim. Wzywamy publiczność do przyjęcia licznego współudziału.

Dowiadujemy się, że goszczący we Lwowie od dni paru, Warszawianin p. Aleksander Chodecki, twórca nowego u nas a porywającego rodzaju deklamacji, której zależy na barwieniu żywego słowa muzyką, ma zamiar urządzić we wtorek tj. dnia 15. bm. w południe, poranek melodramatyczny.

Gazety warszawskie brzmią pochwałami dla tego rodzaju deklamacji, stworzonego przez naszego ziomka, podnosząc jej wykonanie artystyczne. Już samo złączenie harmonijne podobnych potęg jak poezja i muzyka, jest dostatecznem do wywołania silnych wrażeń. O ileż wrażenie silniejszem być musi, gdy wykonawca posiada ku temu warunki tak potężne jakiemi są: organ dźwięczny, inteligencję, zapał i talent improwizatorski, które mu pozwalają grać wszechpotężnie na strunach uczucia i serca słuchaczy. Przyznajemy, że niemało jest w wykonaniu trudności, już sama pozycja artysty, który deklamując przy fortepianie, nie ma tyle swobody ruchów, zdawałoby się krępować każdego artystę. I tę jednak podług zapewnień wszystkich dzienników pokonał p. Chodecki. Cieszymy się szczerze z wystąpienia naszego artysty, mając niepłonną nadzieję, że poczucie artystyczne naszej publiczności zawiedzie ją licznie na tę melodramatyczną biesiadę.

„Powitanie Wielkopolan, Szlązaków i Krakowiaków“ — tak ma tytuł prześliczny wiersz, napisany przez Władysława Chotomskiego. Cena 10 centów. Dochód z rozprzedaży tego wiersza w połowie jest przeznaczony na *budowę teatru poznańskiego.* Dostać można we wszystkich księgarniach i administracjach dzienników tutejszych.

Składka. Wczoraj przy sprzedaży wierszy p. Władysławo Chotomskiego z powodu zjazdu Polaków we Lwowie ofiarowali na budowę teatru w Poznaniu: pp. A. Sar. 8 zł., Witalis Chomski 2 zł., p. Zygmunt Rościszewski 1 zł., P. Szymański 1 zł., K. Rudnicki 2 zł. i Tarnawski z Zalesia 5 zł., razem 14 zł. W tej kwocie znajduje się i opłata za 4 egzemplarzy wierszy, połowa dochodu ze sprzedaży których przeznaczoną jest również na budowę teatru w Poznaniu.

---

cyjnych w jednej trzeciej na szkołę i lekarza, a w jednej trzeciej na fundusz emerytalny ogólny na hutników całej Galicji.

9. Każdy właściciel lub dzierżawca huty, winien sumiennie podług wykazu ksiąg rachunkowych oddawać z czystego zysku 1 pr. na szkołę, lekarza i do ogólnego funduszu emerytalnego.

10. Utworzenie ogólnego funduszu emerytalnego z powyższych składek, zapisów i datków dobrowolnych.

11. Wynalezienie funduszów przynajmniej dla trzech młodzieńców, którzy ukończyli szkoły realne i technikę dla wykształcenia się w pierwszorzędnych hutach zagranicznych, z warunkiem dyrygowania po ukończeniu hutami w Galicji.

12. wysłanie co roku jednego najzdolniejszego pomocnika hutniczego do hut zagranicznych, kosztem funduszu ogólnego.

13. Właścicielowi jeżeli tenże hutę na własny rachunek ma prowadzić, nie wolno robotnikom wydawać kwitów za gotówkę lub przedmioty, na życie do karczem. — Dzierżawcy zaś nie wolno oprócz tego pod żadnym warunkiem zajmować się karczmą na własne lub cudze imię.

14. Kontrola powyższych warunków winna być gorąco zalecona Radom powiatowym z zobowiązaniem do przesyłania przynajmniej co pół roku delegowanych dla badania stanu hut na miejscu

Po przeczytaniu powyższych wskazówek, niejeden właściciel lub dzierżawca hut poruszy głową na znak niezadowolenia, a może nawet i zaprzeczenia, otóż i na to odpowiadam: że w ten tylko jedynie sposób prowadzone huty mogą przynieść zysk moralny i materjalny krajowi. inaczej powinne być prawem zakazane i zamknięte jako ogniska marnotrawstwa, demoralizacji — oszustwa i gangrenowanie nerwów społeczeństwa. Jeżeli kto to my winniśmy przyłożyć ręki do zniesienia tego murzyństwa białego duszy i ciała. Panowie właściciele hut! znajdźcie czas — udajcie się na wasze huty — zbadajcie dokładnie ich stan, a nabędziecie przekonania, że przez pobłażanie i niewglądanie w dotychczasowe złe nie tylko ubożycie własne mienie — ale ubożycie kraj materjalnie i moralnie.

W Mikuliczynie 20. lipca 1871.

Lwów 14 sierpnia. Na przestrzeni pomiędzy handlem panów Halskiego i Gablenza a wprost drzwi wchodowych handlu mód p. Topolnickiej, usycha najbliżej trotoaru zasadzony kasztan, przez zbytnie podlewanie ze strony właścicielki handlu jakiemiś niezdrowemi wodami. Nie wiedząc do kogo należy nadzór nad drzewami przy tymże placu zasadzonemi, a chcąc zapobiedz niszczeniu drzewa, upraszam p. kronikarza, aby wziął w swą opiekę kasztanek pani Topolnickiej, ogłaszając moje doniesienie. *Porządnicki*

Tyśmienica, 12. sierp. (*Koresp. Dz. Polsk.*) D. 10. bm. przybył do nas p. Jan Śliwiński, delegat Towarzystwa Opieki narodowej ze Lwowa w celu zbierania składek na korzyść tego Towarzystwa. O ile mi wiadomo, składka idzie bardzo miernie, albowiem p. Śliwiński udaje się przeważnie pomiędzy braci stanu mieszczańskiego i obywatelstwo wyznania mojżeszowego. Pokazuje się, iż ci ludzie nie wiedzą nawet, iż istnieje Towarzystwo Opieki narodowej, co należy przypisać niestosownemu postępowaniu szanownych acz licznych ajentów Tow. Op. nar., którzy wedle zeznań osób wiarogodnych udają się tylko do jednych i tych samych osobistości, o których z góry są przekonani, że ostatni grosz na cele Tow. Op. nar. poświęcić są gotowi. P. Śliwiński postanowił więc działać wręcz przeciwnie, a chociaż ze stratą własną a małą na teraz korzyścią materjalną dla Tow., przysparza temuż Tow. korzyść moralną, obznajamiając maluczkich ale najpoczciwszych braci naszych z istnieniem Towarzystwa Opieki narodowej i celami tegoż — opowiada on im o położeniu nieszczęśliwych wygnańców Polski i o ich cierpieniach w obczyźnie. Skutek jest taki, że często spotkać można poczciwca w wyszarzałej długiej kapocie, który wysłuchawszy opowiadania i zrosiwszy łzami swe lica, szuka po kieszeniach za groszem, aby go złożyć na ołtarzu Ojczyzny, a czyni to nie dlatego, aby świat o tem wiedział, lecz dla zaspokojenia uczuć swego serca.

Sądzę, że uczynię dobrze, gdy dam małą radę szanownym ajentom Tow. Op. nar., (nie mówię tu o wszystkich), ażeby starali się przeważnie wpływać na mieszkańców mniej wykształconych oraz na włościan, i tych zachęcać, ażeby zapisywali się do Tow. Opieki nar., lub takowe zasilali jednorazowymi datkami, a natomiast starali się zaoszczędzać tych, o których patryotyzmie są przekonani i wiedzą, że z uszczerbkiem dla własnej rodziny dają guldena lub kilka, jeżeli o to uda się kto do nich.

A teraz poważam się prosić szanowną redakcję, czy nie raczyłaby w gronie współpracowników swoich zarządzić składkę na kupienie tabliczki dla ck. urzędu telegraficznego w Tyśmienicy, na której znajdowałby się napis w języku polskim, zawiadamiający publiczność polską o godzinach urzędowych. Zarazem proszę zainterpelować kogo należy, dla czego w budżecie Przedlitawii nie preliminowano kwoty potrzebnej na sprawienie godła dla ck. sądu powiatowego w Stanisławowie, przezco ten mimo uznanego dualizmu ozdobiony jest wprawdzie formalnym, bo dwugłowym, orłem, ale z napisem niemieckim, polskim i ruskim zarazem.

(Ten orzeł w Stanisławowie z napisami aż w trzech językach, datuje się zapewne jeszcze od r. 1869, kiedy to nawet nad wyższym sądem krajowym we Lwowie unosił się przez całe dwa tygodnie podobny orzeł, następnie zaś w skutek powtórnego nakazu prezydenta tegoż sądu został przerobiony i tylko napis w języku polskim pozostawiony, sąd pow. w Stanisławowie powinien tak samo uczynić; *przyp. red.*)

Jarosław, 12. sierpnia. (*Kor. Dz. Polsk.*) W numerze 193 *Dz. Polsk.* poświęciliście artykuł sprawie dla dobra kraju naszego tak ważnej, to jest sprawie oświaty: wytknęliście brak szkół realnych u nas stosunkowo do ilości tychże w porównaniu z innymi krajami. wykazaliście potrzebę i korzyści w założeniu tychże celem podniesienia industrji u nas niestety na tak niskim stopniu będącej, — jak niemniej przedstawiliście, w których miastach na prowincji założenie takowych byłoby najstosowniejsze, wskazując pomiędzy innemi i na Jarosław, miasto dość ludne, przemysłowe i handlowe. To też ku Waszemu częściowemu zadowoleniu a spełnieniu naszych życzeń, pospieszam Wam donieść, że wyższą szkołę realną już tak jakbyśmy mieli; założenie takowej nastąpi wkrótce.

Tutejsza rada miejska uchwaliła w powyższym celu wysłać deputację do nowo mianowanego namiestnika, jakoteż i do rady szkolnej z dotyczącą petycją. Wysłano tutejszych obywateli pp. burmistrza Weissa i Bohussa, którzy doznali szczerego przyjęcia, a po przedłożeniu powyższej prośby, oświadczył pan namiestnik, że mu na rozszerzeniu oświaty w własnym kraju wiele zależy, i użyje wszelkich starań, ażeby w Jarosławiu otworzono wyższą szkołę realną, a to tem prędzej w Jarosławiu niż gdzie indziej, o ile że już dawniej uznał potrzebę założenia dotychczasowej 3 klasowej szkoły realnej, zaś uzupełnienie takowej na wyższą 6 klasową tem łatwiej nastąpi. Taką samą odpowiedź otrzymali delegaci i w radzie szkolnej, mianowicie ża okazuje się potrzeba założenia więcej szkół realnych w kraju, z których jedna wyższa dostanie się dla Jarosławia. Mamy nadzieję że już z początkiem następnego roku szkolnego pomnożymy naszą 2 klasową realną na 4 klasową, zanim w swoim czasie projektowana 6 klasowa wyższa szkoła realna nie powstanie, spodziewamy się ją zaś tem pewniej, że i miasto przystępuje z subwencją do częściowego ponoszenia kosztów w tym celu potrzebnych.

Przy sposobności nadmienię że w naszem mieście nastąpiło ogólne zadowolenie i radość z powodu nominacji hr. Gołuchowskiego namiestnikiem. Jego Excellencja dowiadywał się przy sposobności o powodzeniu miasta, zasłał obywatelom tegoż pozdrowienia i przyrzekł, że o dobro miasta zawsze starać się będzie.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Lwów, 14. sierpnia. (Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, realizowanych na placu lwowskim w ciągu tygodnia ubiegłego.

Chociaż w ubiegłym tygodniu obrót był więcej ożywiony wskutek pomyślniejszych sprawozdań z targów niemieckich, przecież handel zbożem gotowem nie podniósł się wcale. Tylko przednie gatunki zboża są zawsze poszukiwane. Szczegółowo notujemy:

Zboże. Pszenica biała najprzedniejsza 170 ft. w. w. złr. 9.75—10, żółta prima 9.50. Przy umowach na wrzesień i grudzień płacono pszenicę tegoroczną białą 8.30—8.50 złr., żółtą prima 8.25 do 8.40 złr. *Żyto* poszukiwane dla krajowej konsumcji płacono wedle jakości 160 ft. 5.30—5.70. Na *jęczmień* i *owies* nie ma obrotu, również jak i na *zboża strączkowe.*

Konopie średnie cetnar 17—20 złr.; *przedn*[illegible] 26 złr.; *surowe* 14—15 złr.; *Kłaki konopne* 10 d[illegible] 12 złr.

Len średni 16—20 złr., *przedni* 25 złr., *su*[illegible]*rowy* 16—18 złr., *Kłaki lniane* 14—16 złr.

Płótno drelichowe łokieć 18—19 ct., *apretowa*[illegible]*ne* łokieć wied. 15—16 ct.

Nasiona olejne. Rzepaku kupowano wiele [illegible] zagranicznych fabryk i płacono ab Lwów 150 ft. [illegible] w. w. 14—14.50 złr. Na *lniankę* mniejszy po[illegible] ab Lwów 8.75—9 złr.

Okowita gotowa mniej poszukiwana; 80 Tral[illegible] 41 miar 19.25: chętniej kupowano z umową na li[illegible] pad i maj ab Lwów 15.50—15.75.

Wełna. Ceny stałe.

Chmiel podniósł się w cenie o 10 złr. na [illegible]tnarze w. w.

Zjazd we Lwowie.

Doniesienie o pierwszem przyjęciu gośc[illegible] perronie dworca, uzupełniamy tu tekstem [illegible] mowy p. prezydenta miasta. Dr. Ziemiałkowski rzekł:

Przywykli od dawna zapisywać w roczniki nasze prawie same smutne wypadki, dziękujemy Wam tem serdeczniej, żeście raczyli nas odwiedzić, odwiedziny bowiem te zaliczamy do rzędu najradośniejszych wydarzeń.

Witamy Was przeto z uczuciem wdzięczności i radości; a Was mili bracia Wielkopolanie i Szlązacy nadto z uczuciem, z jakiem brat wita ukochanego brata, z którym go rozłączyło rodzinne nieszczęście, a którego szczęśliwy traf pozwala mu przycisnąć do piersi — witajcie nam wszyscy, i raczcie przyjąć łaskawie gościnę, którą wam ofiarujemy z całego serca.

Libelta nie ma.

Dr. Dietl nie przybył; na czele Krakowian przybył Dr. Weigel. Gronu poznańskiemu przewodzą pp. Ignacy Moszczeński i Edward Callier. Na czele Szlązaków przyjechali pp. Stalmach, redaktor *Gwiazdy Cieszyńskiej* z małżonką, notarjusz Cienciała i Glajcar włościanin. Oprócz włościan szlązkich przybyło kilku duchownych ewangelickich, między niemi ks. Padura; tenże zaniemógł na dworcu i nie dostał się na przeznaczoną kwaterę. Bardzo wielu gościom nie rozdzielono medalików w Krakowie, ani też biletów kwaterunkowych przesłanych ze Lwowa. Ztąd pochodzi, że mnóstwo pomieszkań zamówionych jest próżnych. Na samej tylko trzeciej dzielnicy mamy 15 kwater bardzo dobrych niezajętych. Ludzie czekali tam na gości ze śniadaniami i obiadami, i nie dostali nikogo.

Z Krakowskiego jest kilku włościan, między nimi wójt z Woli Justowskiej, ten sam który roku zeszł. na Zielone Świątki na miedzy wsi swojej witał gości lwowskich, schodzących z kopca Kościuszki.

Komitet kwaterunkowy starał się i stara usunąć wszelkie skargi. Prosimy biura informacyjnego w ratuszu, aby poszukujących lepszego umieszczenia, odsyłało do Henryka Rewakowicza pod l. 409 3/4 przy ulicy Żółkiewskiej (dom Łodyńskich przed łaźnią lwowską).

Goście nie mieli wczoraj po przyjeździe długo czasu do odpoczynku.

Popołudniu, zgromadziła się publiczność i wielka część gości w ogrodzie pojezuickim i o godzinie 4tej wyruszyła na kopiec Unii. Przodem postępowały towarzystwa straży ochotniczej: krakowskiej, tarnowskiej, wadowickiej i tutejszej ze sztandarami; potem towarzystwo Orła białego i Gwiazdy. Póchód liczący kilka tysięcy posuwał się ulicą Majerowską, Jezuicką, przez plac św. Ducha. Nie wiemy, kto spowodował zmianę przyjetego planu pochodu przez ulicę Hetmańską i plac Marjacki. W skutek tej zmiany przełamał się pochód cały, gdyż jedna część poszła obok Katedry przez plac Bernardyński, a druga przez ulicę dykasterjalną.

Ztamtąd cała masa pochodowa z choręgwiami przesunąwszy się poprzed kościół Karmelitów i koszary artylerji, i przebywszy bramę tryumfalną na Wysokim Zamku, dostała się ślimakiem na kopiec, okryty tysiącami różnobarwnej publiczności wszelkich stanów, bądź czekającej, bądź zajętej pilnie wożeniem ziemi. Przyszłe rozmiary kopca były markowane chorągwiami, a wysokość jego masztem z banderą, zaopatrzonym w szczeble do włażenia. Nie pomylimy się wiele, jeżeli cyfrę głów zgromadzonych w tym miejscu na największym skwarze pogodnego słońca, oszacujemy na jakie 30.000. Cała góra od szczytu do podnoża była literalnie natłoczoną. Tylko miejscami grunt próżny świadczył, że to nie góra z żywych osób, a na dole, u podnóża roiło się jak koło ula. Wspanialszego widoku Lwów nie widział.

Gdy orszak pochodowy stanął u podnóża kopca, straże ochotnicze i Orzeł biały zwarli się w kwadrat, i do środka puścili gości, a między nimi włościan tutejszych i włościan z zachodu, pomiędzy którymi jeden w białej płótniance i w czerwonej rogatywce dzierzył wielki sztandar z orłem białym w polu amarantowem z cyframi 1370 i 1870 (rocznica Kazimierza Wielkiego), przywieziony z Krakowa.

Dano znak uciszenia się, i zabrał głos dr. Smolka. Powitał on powtórnie gości, opowiedział historję kopca lwowskiego, oddając przytem hołd „powolności rządu austrjackiego,“ rozdał plan jego litografowany, i zdefiniował znaczenie tego pomnika dość niefortunnie, przytaczając dewizę łacińską: „Różni pochodzeniem, wyznaniem i językiem ale rozumu światłem jedni“ podajemy sobie ręce do wspólnej pracy. Cała mowa dr. Smolki miała nastrój kosmopolityczno-demokratyczny, zamiast narodowego polskiego; bo wzmianka o „jednaniu się członków jednej rodziny“ zgubiła się wśród napomknienia i podniesienia wyraźnego, że nawet obcy biorą udział w sypaniu kopca.

Smolka odczytał następnie spis tych ziem, które z różnych części Polski zostały na kopcu zsypane w r. 1869; potem nastąpiło zsypywanie ziem przywiezionych. Głośne okrzyki części z ust tysięcy towarzyszyły każdej garstce ziemi lub kamyczka, przywiezionego ze Szląska i Poznańskiego. Dr. Weigel mięszał ziemie zsypywane z ziemią [illegible]

[illegible] teranom takim!

Po Smolce przemówił p. Ignacy Moszczeński, obywatel poznański, nazywając kopiec Unii „arką przymierza“. Mowę jego wypowiedzianą z ogniem i niezwykłą werwą oratorską, podamy jutro dosłownie.

Następnie Dr. Warschauer z Krakowa (wyzn. żydowskiego) przemówił krótko, wzywając do pracy pod sztandarem miłości Ojczyzny i kończąc wyrazami „vivat, crescat, floreat! Niech żyje Ojczyzna! (Niech żyje! odpowiedziały tłumy). Nie mogliśmy tylko pojąć, w jakim stosunku do tego zakończenia stało mimochodne poprzednie powiedzenie mowcy, że „wszystkie narody słowiańskie tworzą jedną całość!“ Gdyby tak było, to pierwsi żydzi nie mogliby się nigdy wcielić do narodowości, wśród której żyją. Żyd może być Polakiem, Czechem, Węgrem, Niemcem, ale nigdy Germanem lub Słowianinem.

Po Warszauerze wystąpił Morgenbesser z Czerniowiec, z powitaniem od tamtejszego Koła polskiego. Ale najwznioślejszą była chwila, gdy naraz w gronie osób, które stały obok przywódzców, pojawił się ów wieśniak z pod Krakowa w czerwonej czapce ze sztandarem w ręku, i rzekł donośnym głosem, skłaniając rogatywkę: „Przywieźliśmy wam z Krakowa choragiew oto tę, i ja oddaję ją w ręce p. prezesa Smolki jako depozyt na przyszłe czasy. Przyjmijcie ją, przyda się! Niech żyje Polska! Jeszcze nie zginęła!“

Niesłychane uniesienie opanowało zgromadzonych. Jeden z włościan ruskich z pode Lwowa, podobno Maślanka ze Zubrzy, odrzekł na to: Niemcy i żydzi, Polacy i Rusini — pocałujmy się i podajmy sobie ręce do zgody!“

Ponieważ ze Strzelnicy „Opieka Narodowa“ moździerzowemi salwy domagała się gości, więc Smolka zakończył tę scenę na kopcu, i publiczność różnemi szlakami udała się na Strzelnicę. Choć muzyki nie było tam żadnej, wszelako bawiono się do północy, i Towarzystwo „Opieki Narodowej“ miało piękny dochód z wstępu i loterji fantowej. Około godz. 9 sprowadzono orkiestrę teatralną, a naprzemian dawał się słyszeć piękny chór spiewaków.

Wydział wykonawczy Towarzystwa Opieki Narodowej, poczuwa się do obowiązku, zanim poszczegółowe obszerne sprawozdanie o festynie wczoraj odbytym przedłoży szanownej publiczności, za uczyniony nie z własnej winy zawód „z muzykami wojskowemi“ które ugodzone przed trzema tygodniami, na pół godziny przed festynem odniosły do ogrodu strzeleckiego zadatki wzięte, — Ją przeprosić, a oraz podziękować za łaskawą wyrozumiałość, za szczery udział w loterji i całej uroczystości na dochód Towarzystwa Opieki Narodowej. *Walerjan Podlewski*, prezes Towarz. Op. Nar., *Ksawery Berezowski* członek zarz.

Towarzystwo polskie z Galicji w Franzensbad bawiące, przesłało przez pp. Stanisława Polanowskiego i Seweryna Brunickiego, na ręce prezydenta miasta dziś telegram, wyrażający żal, że nie może osobiście wziąć udziału w powitaniu miłych gości Wielkopolan i Szlązaków. Na uczczenie dnia dzisiejszego przeznaczyli ci panowie 310 złr. na teatr poznański, i prosili prezydenta, by w ich imieniu kwotę tę złożył p. Bełzie.

Ze zdziwieniem dowiadujemy się, że dr. Smolka wyjechał w nocy do Wiednia w interesach znanej swojej spółki kolejowej, która d. 15. b. m. występuje do konkursu o przestrzeń Lwów-Beskid. Dziś w południe otrzymaliśmy z tego powodu następujące pismo do umieszczenia już zapóźno:

Odezwa
do obywatela Franciszka Smolki!

Wzywasz mieszkańców Lwowa do serdecznego przyjęcia gości z Poznania, Szląska i Krakowa, jak gdyby mieszkańcy tutejsi potrzebowali do tego aż Twego wezwania. Lecz kiedyś sobie już przywłaszczył prawo być naszym mentorem, przyjmże nawzajem nasze wezwanie: uszanuj pierwsze zasady grzeczności i nie odjeżdżaj w kolejowych prywatnych interesach do Wiednia, jak długo goście, których sprosiłeś, bawią we Lwowie. *Mieszkańcy miasta Lwowa.*

Telegramy „Dziennika Polskiego„.

Berlin, 13. sierpnia. Bismark w tych dniach wyjedzie z Varzinu na trzytygodniowy pobyt do Gastein (gdzie także bawi hrabia Beust).

Rzym, 13. sierpnia. Papież oświadczył listownie, że nie przyjmie ofiarowanego sobie tronu złotego, ani przydomku »wielki«; sumy, przeznaczone na sprawienie tronu, proponuje użyć na uwolnienie kleryków od służby wojskowej.

Wiedeń d. 14. sierpnia godz. 10. m. 35 rano. Akcje kredytowe 288.70; Anglo-austr. 256.50; Kolei Karola Ludwika 252.50; kolei połudn. 181.30. franco-austr. 119.60. Tramwaj 219.60. Banku Union 269.30. Losy z r. 1860 105.— Napol. 9.68. Usposob. stałe.

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i J. Lam. Redaktor odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk. Drukiem Kornela Pillera.